

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Notatki z Exarchii: Historia pewnego rabunku

Anonim

Anonim
Notatki z Exarchii: Historia pewnego rabunku

pl.anarchistlibraries.net

Przeciekający dzbanek trzeba trzymać w ręku nad spodkiem dopóki nie zagotuje się w nim woda. Parzenie herbaty wymaga więc małych poświęceń i nieco cierpliwości. Gdy tak stoję na trzeszczącej, skłoterskiej podłodze z plastikowym uchwytem w dłoni z ulicy nagle dobiegają głośne krzyki. Mój polski mózg automatycznie podpowiada, że to na pewno jakaś pijacka rozróbka. - Nie, nie - mówi Alex i zerka przez drewniane żaluzje okna. Nasłuchujemy. Krzyki przechodzą w rytmiczne skandowanie, uporządkowane i niosące zwartą treść. Z balkonu widzimy zgromadzony na rogu uliczki tłum młodych ludzi, liczący około pięćdziesięciu osób. Na jego czele kilku anarchistów z koszulkami zawiązanymi na twarzach i pałkami w dłoniach próbuje dyrygować całym zbiegowiskiem wskazując kierunek działania. Schodzimy na dół. Ktoś został aresztowany. Tylko tyle udaje mi się dowiedzieć. Są tu ludzie z Politechniki, większość wcale nie zasłania twarzy. Wracamy do domu, żeby się przebrać. Ekspresowo wskakuję w modne na exarchijskich ulicach ciuchy i w podskokach zbiegam po chwiejnych schodach, obsypując tynk z popękanej ściany, która lada moment może runąć, lecz póki co dzielnie trwa na swoim miejscu. Ach, ściano wytrzymałaś i tym razem.

Do cholery, ulica jest pusta, anarchistów już tam nie ma. Biegnę dalej i w ostatniej chwili dostrzegam jak znikają za zakrętem kolejnej ulicy. Alex zbyt długo mocuje się ze starym paskiem od spodni. Kiedy wreszcie wychodzi na zewnątrz, spotyka jedynie kilku przychodniów oraz przekradające się pod samochodami bezpieczeństwa koty. Exarchia kapryśnie mruga do niego okiem. Coś jest, a czegoś nie ma. Magiczna sztuczka z elementami pirotechniki rozbłyska to tu, to tam. Biegnij, szukaj, a być może odkryjesz jeden z jej sekretów. Uliczny asfalt niczym scena w kukielkowym teatrze rozsuwa się i zamyka, ejakulując gejzerami ognia, po czym nad ruchliwymi postaciami zapada ciemna kotara gryzącego dymu. Czas upływa i na ulicy pozostają tylko walające się śmieci, rozbite szkło, szklane lzy witryn. Cienie znikają w bocznych uliczkach. Pośpiesz się. Nie będę czekała gdy trawi mnie ogień. A kiedy mnie odnajdziesz, tak czułą i namiętą, pamiętaj by zachować w sekrecie to co tu robiłeś i widziałeś.

* * *

Wąskimi uliczkami docieramy do szerokiej dwukierunkowej ulicy podzielonej rzędem zieleni, oświetlonej szeregiem wysokich lamp, wystaw i neonów. Anarchiści zajmują jeden z pasów. Część samochodów staje, część zawraca, kilka przeciska się bokiem, co spotyka się z protestem. Teraz ulica należy do nas. Tłum powiększa się nieco gdy z bocznych uliczek dołączają kolejni ludzie. Kilku zamaskowanych chłopaków z pałkami w dłoniach zaczy-

na kierować ruchem. Zatrzymują nadjeżdżające auta, by demonstracja mogła bezpiecznie minąć skrzyżowanie. Kierowcy grzecznie czekają. Nikt nie wysiada, nikt się nie awanturuje. Silnik mijającego nas motoru agresywnie warczy, lecz pasażer wznosi dłoń w geście wiktorii. Ktoś gwizdże z przejeżdżającego auta. Nigdzie ani śladu policji. W pewnym momencie pojawia się facet, krzyczy, że gdzieś z tyłu są faszyci. Na nikim nie robi to jednak wrażenia. Tłum sunie dalej, energicznie skandując greckie okrzyki w których powtarza się słowo *metanaston* - uchodźcy. Młoda Amerykanka o łagodnej twarzy wyjaśnia mi, że policja zatrzymała na Syntagmie grupę uchodźców, którzy przyszli tam z Pireusu, by zaprotestować przeciwko nasilającym się deportacjom. To efekt nowego porozumienia między Brukselą i Ankarą, na mocy którego Turcja ma zapobiec napływowi uchodźców do Unii Europejskiej. Nie wiem na co się nastawiać. Czy dojdzie do zamieszek? Mijamy roboty drogowe. Zerwana taśma furkocze gdy sterczące z ziemi pręty wędrują do rąk kilku kryjących się w tłumie sylwetek. - *This are not riots, it's a demonstration* - strofuje ich kolega Billego, jeden ze strażników Dimi. Uważnie szukam kamer, zerkam na słupy, budynki, jednak nie widzę niczego podejrzanego. Zagaduję idącego obok mnie chłopaka z kapturem na głowie.

- *I don't know* - odpowiada.

- *In my country cameras are everywhere* - wyjaśniam swoją ostrożność.

- *In my country too* - stwierdza. Śmiejemy się, czując ulgę, iż przynajmniej tu mamy z głowy jedną z macek wielkiego technologicznego brata. Połowa tego tłumu to zapewne goście z zagranicy, polityczni awanturnicy, włóczyki-je i abnegaci wszelkiej maści przywiani tu przez niespokojne wiatry nowego lepszego świata.

Pod GADA czeka już komitet powitalny. Szpaler białych kasków ściska tarcze, szeroko rozstawiając stopy. Za ich plecami czai się odrapana więźniarka. W drzwiach budynku gawędzą gliniarze w skórzanych kurtkach, ściskając w rękach ściszone krótkofalówki. Zerkają na demonstrację, by ocenić sytuację, lecz tym razem anarchiści nie chcą konfrontacji, a w każdym razie nie chcą jej ci, którzy dowodzą tłumem i każą młodzieży z prętami aby je wyrzuciła lub ukryła gdzieś na tyłach.

GADA to wysoki, ciemny gmach w którym mieści się Główny Departament Policji Attyki, czyli po prostu centrala greckiej policji. Na ostatnim, dwunastym piętrze swoją siedzibę ma jednostka antyterrorystyczna, represyjny szwadron państwa, tropiący anarchistycznych partyzantów miejskich. To tutaj torturowano aresztowanych członków *Komórek Ognia* i *Walki Rewolucyjnej*. Antyterrorysty starają się wymusić zeznania terrorem, bijąc oraz przysta-

wiając broń do głowy, na którą naciągają ofierze worek. Wobec Kostasa Gournasa, użyli nie tylko pięści, grozili też, że coś złego może spotkać jego dzieci.

Osobny, zasługujący na uwagę przypadek stanowi sprawa tzw. Czwórki z Kozani. Nim trafili do GADA, zajęli się nimi funkcjonariusze z posterunku w Verii, w północnych Atenach, przykład ten można jednak uznać za modelowy. 1 lutego 2013 r. policja schwytała i uprowadziła anarchistycznych partyzantów miejskich w kilka godzin po tym jak obrabowali oni filię Greckiego Banku Rolniczego oraz państwowy urząd pocztowy w dzielnicy Velvendo, na terenie małego 45-tysięcznego miasteczka Kozani w północnej części kraju. W ręce glin wpadli Andreas-Dimitris Bourzoukos, Dimitris Politis, Nikos Romanos i Yannis Michailidis, młodzi towarzysze w wieku 20-25 lat, których władze poszukiwały za rzekomą przynależność do *Konspiracyjnych Komórek Ognia*. Policja wiązała ich także z zamachem bombowym na ateńską galerię handlową Athens Mall przeprowadzonym 20 stycznia 2013 r przez *Podżegaczy Wybuchów Społecznych*.

W pewnym momencie plan się posypał, jednak ryzyko od początku było częścią planu. Jego całkowite wyeliminowanie podczas akcji zbrojnych jest niemożliwe, można je zminimalizować, ale nie da się go uniknąć, stanowi nieprzewidywalną, zmienną X. Sam napad przebiegł gładko. Byli dobrze przygotowani, użyli furgonetki, przerobionej z zewnątrz na karetkę. Usiłując zgubić pościg wjechali w krętą płataninę uliczek Verii. Ponieważ nie znali dobrze topografii miasta, a policja siedziała im na ogonie, postanowili się rozdzielić. Z biorącej udział w napadzie ósemki, czterech porwało przypadkowy pojazd z kierowcą w środku i po półgodzinnej pogoni wpadło w sieć policyjnej blokady. Obecność przypadkowego zakładnika, lekarza dentystry, który niespodziewanie trafił w oko insurekcyjnego cyklonu, skomplikowała sprawę jeszcze bardziej. Mimo, iż mieli broń, a wymiana ognia zwiększyłaby szansę ucieczki, anarchiści zrezygnowali z jej użycia, obawiając się, że strzały mogłyby zranić lekarza. Etos anarchistycznego partyzanta kładzie nacisk na unikanie przypadkowych ofiar. Pozostali rozplynęli się w powietrzu, korzystając z przychylności losu, sprytu i inteligencji. Szczęście nie dopisało kierowcy karetki. Gubiąc drogę, trzykrotnie wpadł na gliniarzy, którzy w końcu uznali tajemnicze manewry pojazdu za podejrzone. Zanim go dopadli zdążył jeszcze podpalić pojazd aby zatrzeć ślady.

Na posterunku dotkliwie ich pobito. Mieli krew w moczu, zawroty i bóle głowy, obrzęki na całej twarzy, krwiaki na obu oczach oraz stłuczenia i wybroczyny na całym ciele. Policja zasłoniła się mówiąc, że stawiali opór podczas zatrzymania. Ojciec Dimitrisa Bourzoukosa, który odwiedził go na po-

sterunku, przekazał relację syna: „Zabrali go do siedziby sił bezpieczeństwa, zamknęli w pokoju, skuli mu ręce za plecami, przewrócili na kolana, nałożyli worek na głowę i bili przez kilka godzin. Nawet nie w celu przesłuchania, ale dla samej tortury”.

Policja biła i będzie bić, a anarchiści nie pozostają jej dłużni. Reszta społeczeństwa wie dobrze do czego zdolni są mundurowi. Wie również do czego zdolni są anarchiści. Sprawa zyskała rozgłos nie tylko z powodu brutalnego pobicia, ale również ze względu na manipulację jakiej dopuściła się policja, gdy na opublikowanych zdjęciach zatrzymanych policyjni spece od *photoshopa* wyretuszowali ślady pobić. Pęknięty łuk brwiowy i opuchnięta pod lewym okiem twarz Nikosa zniknęły pod jednolicie bladą plamą.

Anarchiści siedzą przy policyjnych biurkach, na tle policyjnych szafek i kalendarzy, Słuchają wyzwick i zastanawiają się czy to już koniec bicia. Strumyczki krwi powoli zasychają na brodzie, kilka kropel wsiąkło w czarny golf. Czyjaś ręka ciągnie Dimitrisa za włosy, kciuk wbija się szyję i odchyła głowę do góry. Pstryk. „No już skurwysynu, przestań wierzgać. O tak, grzecznie, zrobimy Ci fotkę, a jeśli nadal będziesz sprawiał problemy znowu dostaniesz wpierdol. Pobrudził mnie krwią. Uważaj, ten gnojek może być na coś chory”.

Cisza, milczą. Trzaskają drzwi. Przełykanie śliny, oddechy. Przygotowują się na to co będzie dalej, choć od dawna byli już na to gotowi, od dawna o tym myśleli, dyskutowali wszystkie możliwości. Teraz nadszedł moment próby, potwierdzenia swoich wyborów, stawania się innym niż reszta. Najważniejsze to dochować wierności sobie, nie dać się złamać, nie ustępować, wybrać trudną drogę w świecie uległości i posłuszeństwa. Żeby móc spojrzeć w oczy sobie i swoim towarzyszom, i poczuć dumę. A ścieżka, zwłaszcza ta ścieżka, powstaje pod wpływem kroków idącego.